

## **KAŻDY CHCE BYĆ WIELKI, KAŻDY CHCE BYĆ SŁAWNY, KAŻDY CHCE MIEĆ PIENIĄDZE...**

**Z Królem Kurkowym, artystą rzeźbiarzem prof. Czesławem Dźwigajem, wykładowcą Akademii Sztuk Pięknych i Papieskiej Akademii Teologicznej, przewodniczącym Rady Programowej Obchodów 750 lecia Lokacji Krakowa na Prawie Magdeburskim rozmawia Jacek Balcewicz**

**-Przez kilka miesięcy usiłowaliśmy się umówić na rozmowę i ciągle coś stawało na przeszkodzie. Aż tu nagle ślepy los sprawił, że znaleźliśmy się razem we Florencji. Posadzono nas podczas kolacji przy jednym stole. A później niczym w towarzystwie współczesnego Michała Anioła miałem okazję przemierzać u Pańskiego boku ulice, zaułki i świątynie tego miasta. Znaleźliśmy się razem w Akademii Sztuk Pięknych, a także pod kopułą Kaplicy Medyceuszy i na Kopule Katedry Santa Maria del Fiore. Czy wierzy Pan w moc przeznaczenia, cudowne zbiegi okoliczności czy niesamowite, bo nie dające się w sposób racjonalny wytłumaczyć sploty wydarzeń zwłaszcza w sztuce?**

- Rozmaicie to ludzie nazywają. Jedni powiedzą zbieg okoliczności, ktoś inny palec boży. Jest coś takiego, że w życiu trzeba mieć swoją dobrą gwiazdę i pod nią się urodzić. Bo jest zapewne wiele przypadków, których nawet nie znamy: wybitnych, pracowitych postaci, które zostały gdzieś w cieniu, a nawet cień po nich zanikł... Uważam, że w życiu, a szczególnie w jakiegokolwiek dziedzinie twórczości, w którejkolwiek dyscyplinie oprócz tego co nazywamy „iskrą bożą”, trzeba mieć niesamowitą energię, a przy tym wszystkim trzeba mieć jeszcze ten przysłowiowy „łut szczęścia” czyli znaleźć się w odpowiednim czasie, w odpowiednim miejscu i przy tym spotkać jeszcze odpowiednich, życzliwych ludzi.

**- Florencja to miejsce na mapie niesamowite. Począwszy od średniowiecza do czasów nam współczesnych prawie wszystkie ważniejsze postacie, które odegrały istotną rolę w historii polskiej kultury czy sztuki miały w swoim życiorysie większy bądź mniejszy epizod florencki.**

- Ja też mam swój florencki epizod. Będąc po raz pierwszy we Florencji w 1978 roku, jako 28 letni początkujący rzeźbiarz „zza żelaznej kurtyny”, który przyjechał po odbiór złotego medalu na biennale małych form rzeźbiarskich poświęconym Dantemu a zorganizowanym w Rawennie, stanąłem na Placu Duomo przed wspaniałymi złotymi drzwiami do Baptysterium zaprojektowanymi przez dwudziestoletniego Lorenzo Ghibertiego i pomyślałem sobie: Boże Drogi, czy ja kiedykolwiek w życiu będę miał możliwość zaprojektowania i wykonania reliefowych drzwi wprowadzających do jakiegokolwiek świątyni? A dzisiaj mam na swoim koncie ponad 30 port prowadzących do kościołów, nie tylko w Polsce, ale w Ziemi Świętej czy USA. Proszę, jak spełniają się marzenia ?!

**- Florentczycy także odcisnęli swoje wyraźne piętno na architekturze Krakowa.**

- To sprzężenie zwrotne jest tu nieprawdopodobne. Trywializując, przypisywane jest to głównie zasługom królowej Bony. Ale artyści z Półwyspu Apenińskiego pojawiali się w Krakowie zarówno przed przybyciem królowej do Krakowa jak i po jej śmierci. Tu następowało ścieranie się, to dotyczy także Norymbergii i Wita Stwosza, dwóch nurtów: wschodniego i zachodniego. Nie bez przyczyny w Katedrze Wawelskiej jest Kaplica Świętokrzyska utrzymana w estetyce wschodu. Ostatecznie zwyciężył nurt zachodni wywodzący się z basenu Morza Śródziemnego. Z tego czasu pochodzą najwspanialsze krakowskiego kościoły, jak choćby kościół św. Anny czy Piotra i Pawła. Tak byliśmy zafascynowani sztuką włoską. Potem oczywiście to odplaciliśmy Włochom, zwłaszcza uczyniła to wielka XIX wieczna emigracja. Pytanie, dlaczego zwyciężyła u nas ostatecznie

estetyka zachodu jest nadal otwarte, zaś historycy sztuki tej kwestii poświęcają zdecydowanie za mało miejsca.

**- Wit Stwosz jest - jak to się teraz przewrotnie mówi – ikoną Krakowa, ale Berrecci jest twórcą stosunkowo mało znanym. Mówi się, że jest autorem Kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu – najczystsze przejawu włoskiego renesansu znajdującego się poza Włochami, ale już nie chce się pamiętać choćby o Willi Decjusza, o tym że jej właściciel był obywatelem miasta Kazimierz, racją miejskim Kazimierza, właścicielem kamieniołomów, cegielni, rozlicznych nieruchomości... że w 1537 roku w okolicach dzisiejszego pałacu Pod Baranami został zaszytyetowany przez swojego rodaka. Nie wiadomo tylko, czy poszło o pieniądze czy o kobietę, ale został pochowany na przykościelnym cmentarzu kościoła Bożego Ciała, a pozostała po nim tylko bardzo biedna tablica w kaplicy Arcybractwa Pięciu Ran....**

- Włochów w Krakowie w tamtym czasie działało bardzo wielu i prowadzili tu najrozmaitsze interesy. Jedni przychodzili za dworem, drudzy przybywali na zaproszenie bardzo bogatej szlachty, jeszcze inni uciekali do Polski, bo u siebie mieli coś na sumieniu... Ale zawsze byliśmy bardziej otwarci na wpływy słonecznej Italii, niż Europy Północno-Zachodniej, dopiero później w XVIII czy XIX wieku pojawiły się u nas wpływy francuskie. W historii naszej sztuki zawsze były istotne sprzężenia zwrotne. Proszę popatrzeć na historię naszej ASP – najstarszej uczelni plastycznej w Polsce, która niebawem będzie miała 200 lat. Pierwsze rzeźby, pierwsze gipsy, na których uczyli się pierwsi jej studenci, a później wybitni polscy malarze czy rzeźbiarze przywiezione zostały wprawdzie z Wiednia, ale oryginały znajdują się we Florencji i Rzymie. To były dokładnie takie same modele przy których znajdujemy się teraz w sali ćwiczeń Akademii Rysunku we Florencji. Tak więc po części jakby mimowolnie znaleźli się pod florenckim wpływem.

**- Powiedział Pan kiedyś, że w Polsce i na świecie rzeźbiarzy jest wielu, ale tylko niewielu potrafi rzeźbić. To samo można powiedzieć o pisarzach, poetach, kompozytorach.... Jaka jest zatem miara talentu, co jest prawdziwą sztuką, a co tylko dobrym rzemiosłem, żeby nie mówić już o imitacji ?**

- To jest rzecz w zasadzie niewymierna, będąca tak dokładnie sumą czterech czynników: predyspozycji, które dała nam natura, geniuszu czasu i miejsca w którym przyszło nam się pojawić na tym świecie, co tak naprawdę nie jest od nas zależne; trzeci podstawowy element to jest wielka wewnętrzna siła pracy, przekonania o słuszności swoich wizji i poglądów i czwarta rzecz to szczęście, że na swojej drodze spotkamy okoliczności czy ludzi, którzy nam pomogą... To jest często to pierwsze zamówienie...

**- A Pańskie pierwsze ważne zamówienie ? Poeta czy literat może pisać do szuflady, malarz może swoje obrazy od biedy wieszać za szafą. Natomiast wszystkie większe formy rzeźbiarskie realizowane są na konkretne zamówienie.**

- Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w przypadku rzeźby środki warsztatowe są znacznie droższe, niż w innych sztukach plastycznych. I nie każdego na nie stać. Pojawia się przy tym pewien rodzaj pragmatyzmu: zrobię potężną 10 metrowa rzeźbę i co z nią zrobię... ? Czy jest ku temu cel ? W przypadku Matejki nie było zapotrzebowania konkretnego, ale było zapotrzebowanie ideowe. I Matejko ze swoimi monumentalnymi obrazami trafił w to zapotrzebowanie.

**- Pan też trafił ze swoją sztuką w zapotrzebowanie ?**

- Byłem jeszcze na studiach, to była druga połowa lat siedemdziesiątych. Pojawiła się potrzeba zaprojektowania kościoła dolnego w Jaworznie. I nikt nie chciał się tego podjąć. W

Związku Artystów Plastyków leżały najrozmaitsze zlecenia, na medale, tablice, ówczesne tuzy rzeźbiarstwa, *nota bene* znakomici rzeźbiarze, mieli państwowe zlecenia na pomniki. Profesor Wiktor Zin zaprojektował kościół, który powstał w miejsce starego, zniszczonego na skutek szkód górniczych. Władze chciały go początkowo ulokować gdzieś na obrzeżach miasta żeby nie kuł w oczy, ale ówczesny Metropolita Krakowski kardynał Karol Wojtyła uparł się, że ma on stanąć w centrum miasta. I tak też się stało. I jest problem, ma to być prestiżowa budowla sakralna tego czasu i nie ma kto zaprojektować jej wnętrza. I ja – jako nieopierzony jeszcze student – podejmuję się tego. Przez myśl mi nie przechodzi, że będę się zajmował przez wiele lat sztuką sakralną. Nie będę do tego dorabiał żadnej ideologii, bo byłoby to nieszczerze, chcę sobie zwyczajnie dorobić. I wtedy poznałem osobiście księdza kardynała Wojtyłę. Miałem taką małą pracownię wynajętą przy kościele św. Katarzyny na Kazimierzu, który był wtedy w kompletnej ruinie. Było zimno, wilgotno i ze ścian wychodziła pleśń oraz grzyby. I tam żeśmy się spotykali, i tam powstawały pierwsze szkice, pierwsze makiety... I wielką radość była kiedy 16 października 1979 roku jadąc swoim maluchem na skrzyżowaniu ulicy Czarnowiejskiej i Alei usłyszałem w radiu, że mamy papieża. Ale od razu ogarną mnie wielki smutek, bo właśnie 28 października miał poświęcić ten dolny kościół w Jaworznie. Już nie przybył i nie poświęcił... A jeszcze w lipcu tam był i osobiście doglądał wszystkich prac. Troszczył się o to czy zdążymy wykuć ten cały pochód świętych polskich męczenników idących do ołtarza na czele z Maksymilianem Maria Kolbem. Bo on był wtedy ostatnim z Polaków wyniesionych na ołtarze. Potem zwrócili się do mnie z zamówieniem Salwatorianie. I tak to poszło dalej... Odezwały się drzemiące w mojej świadomości klimaty wyniesione z rodzinnego Nowego Wiśnicza, z myśli i idei Macieja Trapoli, a więc znowu kłaniają się Włochy, który na zaproszenie Lubomirskiego zaprojektował cały układ miasta z rynkiem, kościół parafialny, klasztor, zamek. To wszystko we mnie drzemało, ci rycerze którzy byli w moich snach i mojej wyobraźni. I jeszcze dołożyła się do tego ta nagroda w Rawennie. Ile tu było przypadku, szczęścia, cudownego zbiegu okoliczności czy Bożej Opaczności. Uprawiając rzeźbę można działać dowolnie, ale trzeba mieć niesamowitą wyobraźnię przestrzenną, trzeba mieć także siłę fizyczną i psychiczną, i trzeba mieć pracownię, bo można skończyć na medalach, które ja też robiłem, na przykład w zlewie wynajętego mieszkania gdzieś na stacji na Dębnikach. Albo w maluchu, czekając w kolejce po benzynę.... Wtedy zaprojektowałem najwięcej medali. Nie miałem wprowadzić na nie zamówienia, zrobiłem je z wewnętrznej potrzeby, ale przede wszystkim dlatego, by nie marnować czasu.

#### **- Ile ma Pan na swoim koncie rzeźb ?**

- Są osoby mi „życzliwe”, które dokładnie to liczą, ale myślę że mylą się w tych rachunkach. Generalnie nie mam policzonych wszystkich swoich prac, ale mogę powiedzieć, że medali i plaket zrealizowałem ponad 600, jeśli chodzi o pomniki Ojca Świętego to w tej chwili powstaje pięćdziesiąty ósmy do Arizony, mam podpisane umowy na 6 następnych.

#### **- Czyli mamy sześćdziesiąt cztery...**

- Dopóki pomnik nie stanie w miejscu dla niego przeznaczonym to ja go nie liczę, bo zdarzyło mi się, że zostałem z pomnikiem w pracowni.

#### **- Rzeczywiście ?**

- Takie rzeczy mają miejsce. Kiedyś zostałem z pomnikiem, który przez 14 lat czekał w mojej pracowni na swoje miejsce. Aż wreszcie przyjechali inwestorzy, zobaczyli go i powiedzieli: to jest pomnik, który czeka na nas. I pojechał w zupełnie inną część świata niż było to pierwotnie zamierzone. Pomników świeckich jest więcej w moim dorobku niż papieskich, choć ja jestem kojarzony przede wszystkim z papieżem. Co w gruncie rzeczy mi schlebia.

Papieski rzeźbiarz to tytuł, który każdemu przyniesie satysfakcję. A teraz, co ja uważam za pomnik ? To jest rzeźba, która upamiętnia jakąś postać, wydarzenie lub czyn, która ma minimum 2 do 3 metrów wysokości. Są takie, które wymagają 3-4 miesiące czasu, ale też są i takie przedsięwzięcia, które ciągną się latami. Obecnie jestem zaangażowany w realizację Parku Tolerancji w Jerozolimie, i to przedsięwzięcie trwa już cztery lata. Są też całe wnętrza sakralne.

**- Właśnie, ile wewnątrz sakralnych Pan zrealizował ?**

- Około czterdziestu. Nie mówię o pojedynczych elementach, ale o rozwiązaniach całościowych. Jak policzyć np. Drogę Krzyżową w Radziechowach na Żywiecczyźnie, która wznoszona jest już czwarty rok i za dwa lata powinienem ją skończyć? A każda z tych pojedynczych stacji to jest jak dobry, duży pomnik...

**- Włoskie, hiszpańskie czy niemieckie katedry budowano przez jedno czy nawet dwa stulecia. Niektóre z nich do naszych czasów dotrwały niedokończone jeszcze.**

- Ale my mamy dzisiaj lepsze możliwości. Ile potrzebował czasu Berrecci aby przejechać z Italii do Krakowa, a ile nam dzisiaj zabrało czasu, by przylecieć samolotem z Krakowa do Florencji? Kiedyś blok marmuru trzeba było ręcznie wydobyć, przetransportować z kamieniołomu przy pomocy wołów, trzeba go było obkuć i podkuć mistrzowi, by on go wykuwał dopiero własnoręcznie. W tej chwili mój zaprzyjaźniony rzeźbiarz z Mediolanu robi model w skali 1 do 10, w porywach może 1 do 2, trzy lub czterometrowej rzeźby. Ten model przewożony jest do zakładów kamieniarskich, gdzie według modelu blok marmuru carraryjskiego jest obrabiany laserami lub strumieniem wody pod wysokim ciśnieniem, po czym gotowa rzeźba wraca do pracowni autora, gdzie on sobie gradziwą dopracowuje już tylko szczegóły. Na własne oczy to widziałem, i takie maszyny pojawiają się także u polskich kamieniarzy. Ja też otrzymałem ofertę nabycia takiej maszyny. Proces tworzenia, który trwał kiedyś rok czasu dzisiaj skraca się przy dobrej organizacji pracy do 2 lub 3 miesięcy. Te współczesne technologie, z których uważam że należy korzystać, skracają wybitnie ten proces. I to jest nasza przewaga.

**- Jako rzeźbiarz jest Pan człowiekiem – mimo wszystko ciężkiej – fizycznej pracy. A co Pan sądzi o współczesnych instalacjach typu jazda rowerem po lepkiej cieczy rozlanej na podłodze, nagranej na wideo a później emitowanej z wielkiego plazmowego ekranu na zwolnionych obrotach.**

- Ja tego nie neguję. To też jest potrzebne. Traktowane jako eksperyment czy zabawa, a nie poważna sztuka. Tyle tylko, że o tym dość szybko wszyscy zapomnimy. Czy pamiętamy, poza może jednym czy dwoma wyjątkami, co było modne w latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych? Mam na myśli instalacje, happeningi czy coś co dzisiaj nazywamy nowymi mediami.

**- Spróbujmy zdefiniować słowo sztuka. Sztuką jest – bo nie każdy to przecież potrafi zrobić – wykuć na przykład w twardym kamieniu precyzyjnie odwzorowaną postać pięknej kobiety ?**

- Sztuką jest zbliżyć się maksymalnie do tego co stworzył stwórca, nie myślę tutaj o realizmie czy ewentualnie naturalizmie. I tchnąć w to jeszcze ducha pewnego, tak aby w tym była zawarta jeszcze prawda, która wyraża piękno. To jest dla mnie sztuka.

**- Przyjął się u nas stereotyp, że prawdziwa sztuka powinna powstawać w ubóstwie. Dobry artysta powinien być biedny jak mysz kościelna, umrzeć na suchoty z niedożywienia, zaś jego dzieła powinny zostać uznane nie wcześniej niż dopiero po**

**śmierci. Ten komu dobrze się wiedzie dostaje etykietę groszoroza, zaś jego sztuka nazywana jest pogardliwe komercją. Pytam nie bez przyczyny, bo skądinąd wiem, że jak przyjeżdża Pan swoim samochodem na Akademię, to koledzy profesorowie Panu zazdroszczą: samochodu, uznania, pieniędzy, zleceń...**

- To w świecie artystycznym jest normalne. To są normalne ludzkie odruchy. Kto z aktorów lubi grać ogony? Każdy marzy o głównej roli w pierwszorzędnej sztuce. Każdy chce być wielki, każdy chce być sławny, każdy chce mieć pieniądze. Zazdrość jest jedną z cech ludzkich, którą dała nam natura, którą dał nam sam Pan Bóg, jak ktoś woli tak to ująć. To jest w nas. Ona może być bardziej rozpalona, ona może się gdzieś tylko delikatnie tlić. Ale ona zawsze jest w nas. W zazdrości tkwi nieprawdopodobna siła motoryczną, bo jeśli ktoś odniesie sukces, to ją będą chciał mu dorównać, albo pobić jego rekord.

**- Pod warunkiem, że dzieje się to w otwartej konkurencji, w uczciwej walce... a nie sposobem, sztuczką czy podstępem lub intrygą.**

- I tu dochodzimy do sedna problemu, bo sztuczki i fortele to już jest zawiść. I kiedy zazdrość przechodzi w zawiść, staje się chorobą i trzeba się z tego leczyć. To jest w każdym środowisku, w każdym sąsiedztwie, proszę tylko szeroko otworzyć oczy... I w tym jest problem. Z reguły te osoby, które są najzagorzalszymi krytykami bliźnich, które mają najwięcej do powiedzenia, na ogół same nic nie robią. Przywołajmy choćby Bacha, która na każdą niedzielę musiał napisać kantatę. Ktoś powie wielość, on musiał się powtarzać. O mnie też mówią: pięćdziesiąt osiem pomników Papieża, on musi się powtarzać. Nie ma przecież takiego sposobu aby każdy był inny. On ma na magazynie ręce, nogi, głowy, korpusy i tylko zestawia... To oczywiście nieprawda! Żaden wielki autorytet, który działa w danej dziedzinie nie będzie drugiemu zazdrościł. Dlaczego trzech wielkich tenorów potrafiło się spotkać i śpiewać razem znakomicie... W polskiej mentalności nie cierpi się sukcesu! Ale ja tłumaczę często tak: jeśli będziesz miał bogatego sąsiada i będziesz z nim dobrze żył, to w trudnej chwili on cię poratuje, wspomóżę, pożyczę pieniądze jak trzeba... A jeśli i on nie będzie miał... to co wtedy?

**- Czy to jest tylko nasza wyjątkowa cecha, polska specjalność ?**

- Zdecydowanie tak, bo w USA jeśli sąsiadowi dobrze się dzieje to wokół niego skupia się cała grupa ludzi, bo także i ich pozycja tym sposobem rośnie. Na wschodzie jest zupełnie inaczej, z małego sukcesu potrafią zrobić wielki sukces. Mam na myśli oczywiście nie Bliski Wschód ani nie Daleki Wschód tylko Wielką Rosję. Proszę popatrzeć jak oni dbają o swoje publiczności; oni mają najlepszych artystów, najlepszych naukowców itd. A u nas jeśli ktoś tylko wychylił palec ponad ton wody, to zaraz dostaje pałą w głowę, niech pije ten żur codzienny, niech się nie wychyla...

**- O Pańskich sukcesach w Polsce ktoś niezyczliwy może powiedzieć, że wynikają one z pewnego – to modne słowo które zrobiło zawrotną karierę – układu. Ale za granicą, w USA, Izraelu czy w Ameryce Środkowej działa Pan na wolnym, niczym nieskrępowanym rynku.**

- Muszę się przyznać nieskromnie, że poza Polską jestem bardziej doceniany niż u siebie w kraju. Powiem lepiej, że w tej chwili więcej zleceń realizuję za granicą niż w Polsce. Kiedy przystąpiłem do realizacji monumentu w Parku Tolerancji, którego inicjatorem i fundatorem jest Pan Aleksander Gudzowaty, od tego momentu zrealizowałem drzwi do sanktuarium prymatu św. Piotra w Tabgha. Potem przyszły następne zlecenia: drzwi do części łacińskiej Bazyliki Grobu Bożego, następnie duża rzeźba Zwiastowania do Nazaretu, drzwi do Groty Mlecznej w Betlejem. O tym w tej chwili mało kto jeszcze w Polsce wie. Ale z czasem pielgrzymi się dowiedzą. Nie przeczę, że wszystko zrobiłem genialnie, są rzeczy w moim

dorobku których się wstydzę. Nie ze wszystkiego jestem zadowolony, ale są rzeczy - może jestem w tym momencie megalomanem – które powinny przetrwać próbę czasu. Weźmy pomnik Papieża w Fatimie. Na odsłonięciu tego pomnika upamiętniającego 90 rocznicę objawień fatimskich w październiku 2007 roku - prasa portugalska podała - że było 240 tys. osób. a to się przecież nawarstwia każdego dnia.

**- Panie Profesorze, złośliwi i zawistni i tak powiedzą: jak ja bym postawił pomnik w Fatimie to też bym miał taką oglądalność.**

- Ależ naturalnie! Tylko dostać to zlecenie, wygrać konkurs nie było takie proste. To był konkurs zamknięty do którego wybrano 24 najwybitniejszych rzeźbiarzy z całego świata, z czego 16 zgłosiło swoje projekty. Z tego do realizacji wybrano dwa projekty, Irlandczyka i mój. Moim zdaniem projekt Irlandczyka był ciekawszy. Pytałem potem, co przeważyło? Dyskusje z tego co wiem były bardzo zacięte. Ale usłyszałem, że bardziej trafiłem w koncepcję klęczącego Papieża, że mam większe doświadczenie niż tamten artysta. I proszę mi uwierzyć, że w dniu poświęcenia pomnika, w trakcie uroczystej kolacji dostaję telefon z następnego sanktuarium maryjnego z zapytaniem, czy nie podjąłbym się zaprojektowania pomnika Papieża, bo oni widzieli w telewizji moją realizację w Fatimie i bardzo im się podobała. Zobaczmy, co z tego wyjdzie. Widzi się sukces, ale nie widzi się ciężkiej, niemal katorżniczej codziennej pracy.

**- Wcześniej przyznał mi się Pan, że wstaje codziennie o 5.30, pije herbatę, zażywa konieczne lekarstwa i do 9 rano pracuje na rusztowaniu. Dopiero potem myje się Pan, je śniadanie, przebiera i jedzie na Akademię czy do miasta. A tymczasem nadal panuje stereotyp artysty, który czeka na przyływ twórczej weny czy spłynięcie Ducha Świętego, a potem przez dwie doby nie śpi, nie je, nie pije, tylko tworzy niczym w transie.**

- Ten mit młodopolskiego artysty, lowelasa bawiącego się życiem, włóczącego się z pięknymi kobietami po knajpach funkcjonuje do dzisiaj. Nie przeczę, są tacy artyści jeszcze i dzisiaj. Są takie osobowości, które robią przy tym znakomite rzeczy. To nie ulega wątpliwości. Ja jestem innym trochę typem. Oczywiście bywa i tak, że wchodzę do jakiegoś wnętrza kościelnego i w oka mgnieniu już wszystko widzę, wiem jak zorganizować i zagospodarować przestrzeń. Ale w trzech czwartych przypadków jest tak, że robi się szkice, przemierza się ołówkiem metry i kilometry, i to nie jest to, to jeszcze nie to, to nie to... Jakości nie da się oszukać byle jakością. Wszystko wymaga swojego czasu.

**- Kopernik już dawno napisał, że pieniądz gorszy wypiera pieniądz lepszy. I od pół tysiąclecia tak jest.**

- Ale ja wierzę, że gdzieś tam jest sprawiedliwość, że rzetelność w ostatecznym rozrachunku opłaca się. Nie wyobrażam sobie, że Wit Stwosz, którego losy potoczyły się później różnie, mając warsztat i rzeszę czeladników pije przez tydzień a później przez dwa dni kończy całą robotę. Nie wierzę że Michał Anioł czy Leonardo da Vinci wyłącznie bawili się życiem, a Duch Święty za nich czynił cuda... Jeśli nie zrobi Pan porządnej konstrukcji pod rzeźbę, nie narzuci odpowiedniej ilości gliny, to to wszystko później się zawali i zabije Pana. Nie jeden młody, niedoświadczony artysta poległ pod ciężarem własnego niedokończonego dzieła.

**- Dziękuję za rozmowę.**